Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja	„	11
Niemcy, Turcja	„	13
Anglja, Danja	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy ra[zy w ty]godniu, to jest: w poniedziałek, śr[od]ę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. Bendlikon (pod Zürichem), Poniedziałek, 10 Października. № 94.

Bendlikon, 10 października.

Godność narodowa, jak świątynia, zachowuje ducha a z nim i prawa narodu pośród największych klęsk, jakie na naród spaść mogą. Ona jest tą arką Noego, która ponad morzem nieszczęścia unosi nieskalanego ducha narodu i będącą w nim myśl bożą. Gdy wściekłe fale nienawiści ulożą się, z téj nawy narodowéj szczepi się nowe życie, rodzą się nowe siły. Naprózne są wszystkie usiłowania zemsty nieprzyjaciela, próżnym jego krwawy tryumf, jeżeli naród w cierpieniu i prześladowaniu wytrwa z godnością i nie ubliży sobie moralném poddaniem się zwycięzcy. Brutalna jego siła skruszy się, pycha zuchwała nogą depcząca wszystkie ludzkie i boskie prawa w wstyd się zamieni, jeżeli zwyciężeni, pomni na świętość i wielkość sprawy dla któréj cierpią, w swych i w przekonaniach swoich pozostaną niepokonani, a na zewnątrz żadnym czynem godności ojczyzny w sobie nie pohańbią! Trudne i ciężkie przechodzimy próby. Cała nasza ziemia aż do Dniepru krwią oblana; zginęły tysiące najdzielniejszych synów Polski, mogiły jéj obrońców gęsto wystąpiły na powierzchnie naszych równin; wiatry kołyszą trupów na szubienicach przez Moskwę zamordowanych naszych braci; szlak wschodni kończący się w Syberji, czernieje od tłumów w kajdanach postępujących wygnańców; szlak zachodni pełen jest ocalałych rozbitków, szukających schronienia i chleba, które im wróg wydarł,—a w kraju tenże wróg pastwi się, znęca, okrada i niszczy majętności nasze—i zaprowadził niewolę jakiéj nie było na świecie! W zaufaniu w siły swoje, powodowany szatańską nienawiścią, zbrodnie które u nas popełnił nazywa cnotą, krzywdy które nam wyrządził sprawiedliwością, a prześladowanie i tortury nazywa łaską. Głośno obchodzi swój tryumf, pysznie depcze karki pochylone pod brzemieniem nieszczęścia, usiłując z nich fundament dla swego panowania założyć. Obfitą garścią rzuca nasiona rozdwojenia, szczepi społeczną niezgodę, w nadziei, że resztę sił swoich w rozterce wewnętrznéj utracimy. Zdarlszy szaty skromne z niewiast polskich, znieważywszy progi domowe, znieważa boleść narodu i popycha do zabawy na grobach, do tańców pod szubienicami! Żaden zwycięzca w okropniejszy sposób swojego tryumfu nie obchodził, żaden tak usilnie nie starał się o poniżenie, spodlenie i pohańbienie zwyciężonych!

Smutny jest obraz dzisiejszego położenia. A jednak pomimo tak czarnéj rzeczywistości, głos wewnętrzny mówi nam, nie zginęliśmy! Tak! nie zginęliśmy, bo naród ma wiarę w przyszłość i posłannictwo swoje, a w godność ducha i praw swoich uzbrojony, dobrowolnie karków pod jarzmo nie pochyla, własną ręką piętna niewolnika na czole swojém nie wyciska. Nieprzyjaciel w tym czasie, nawet Wielopolskiego pomiędzy nami nie znajdzie. Katami naszemi, są jego właśni niewolnicy, są sami Moskale i Niemcy! Garstka głupców, która ze strachu powolną będąc jego rozkazom, podpisuje adresy i wykonywa jego skinienia, nie jest narodem, są to wrzody, które naród wyrzuca na swoją powierzchnię, dla ocalenia zdrowia w reszcie ciała. Kilku sprzedajnych pisarzy co pomagają najezdnikom plugawić naród, chociaż polskie noszą nazwiska, nie są Polakami, bo już nawet ludźmi być przestali.

Lecz jakkolwiek zachowanie narodu wśród obecnego nieszczęścia pełne jest godności, opinja publiczna, ze względu łatwości z jaką nieszczęścia rodzą zepsucie, czujniejszą niż zwykle być powinna i surowo karcić musi wszelkie mimowolne nawet zboczenia z drogi, którą godność narodu iść nakazuje. Pamiętajmy o tém, że ten najdroższy skarb, ostatnią naszą fortecę, godność narodu, wielorako obrazić i osłabić można, nie tylko przez zbliżenie się do najezdników, przez powolność ich rozkazom, występną dla nich pokorę, pochlebstwo, służbę, przez obojętność dla potrzeb i pracy ogólnego pożytku, ale i przez niewłaściwe życie prywatne. Pamiętajmy, że gdy każdy w sobie godność narodu szanować będzie, a w ojczyznie szukać swojéj godności nie przestanie, łatwo przejdziemy srogą burzę prześladowania nie naruszeni w mocy i w żywotności swojéj!

KORRESPONDENCJE.

Z Augustowskiego, d. 3 października.

△ Jak wiadomo w kraju nie ma już zbrojnego ruchu, mimo to Moskale nie przestają obawiać się. nie przestają coraz silniéj obsadzać i strzedz kordonów, w mniemaniu, że liczne oddziały wejdą z zagranicy. Przed niedawnemi czasy pułkownik Delen, znany ze swéj poczciwości, a przy komorze celnéj Wincenta konsystujący, otrzymał od kogoś wiadomość, że dowódca Szeniawski, z silnym oddziałem powstańców przez terytorjum jego służby wkraczać będzie do kraju. W skutek tego ściągnął piechotę i bacznie strzeże granicy, tem bardziéj że i o Bosaku, jak sam powiada, obszerne posiada wiadomości, będąc od wyższéj władzy poinformowany o jego zamiarze wejścia do Kongresówki na czele zbrojnych hufców. Jak są fałszywe moskiewskie informacje, przekonywa właśnie ta wiadomość.

To silne przez Moskali obsadzenie pasu granicznego, bardzo niekorzystnie oddziaływa na stosunki handlowe Prusaków z tutejszymi mieszkańcami i z mieszkańcami Litwy zaniemeńskiéj. Z tego powodu mocno się skarzy na Moskwę liberalna prusko-litewska gazeta, którą tu czytujemy ukradkiem. Utrzymuje ona, że wywóz towarów do Polski podczas ostatniego powstania wzmógł się, jak nigdy nie bywało od roku 1830. Wartość przedmiotów w ciągu przeszłego lata z Prus do nas wprowadzonych obliczają na miljony talarów. Z upadkiem powstania upadły interesa handlowe ponadgranicznych kupców pruskich, a i my przez to straciliśmy, bo za te same towary musimy teraz prawie o połowę drożéj płacić. Oto są skutki opieki rządowéj nad handlem. Dziękujemy za taką opiekę, która się odbywa kosztem naszéj kieszeni. Jako nieprzyjaciel wszelkiéj wolności, rząd moskiewski musi też być nieprzyjacielem wolnego handlu.

Nieraz pisaliście o tem, że pruskie władze wydawały naszych rodaków Moskalom. Zaprzeczały temu organa bismarkowskie. Staraliśmy się wasze w tym względzie twierdzenie poprzeć dowodami. Dla tego pod dniem 30 lipca r. b. wystosowaną została do redakcji „Ojczyzny,“ korespondencja z nad granicy województwa Augustowskiego, zawierająca między innemi, statystykę przez władze pruskie wydanych Moskwie Polaków. Nie wiemy dla jakich powodów szanowna redakcja dotychczas nie ogłosiła téj cieka-

---

Opisanie Zabajkalskiéj krainy w Syberji.

(Wyjątek z niewydanego rękopismu).
(Ciąg dalszy).

Onufry był posłany do wojska do Tobolska, gdzie w skutek starań od wielu lat już przebywającego na wygnaniu zacnego Piotra hrabi Moszyńskiego, oddany mu został do usług. Z Tobolska posłali go potem do Omska, gdzie go wziął także do usług gubernator i pułkownik Markiewicz, Polak ale nie wygnaniec. Po odkryciu związku księdza Sierocińskiego w Omsku i Onufry był aresztowanym. Komisja śledcza badała go głównie o to: czy Markiewiez, którego rząd miał w podejrzeniu, iż był w zmowie z jeńcami i pomagał im w usiłowaniach, rzeczywiście należał do związku, czy téż o nim tylko wiedział? lecz teorbanista nie zdradził pułkownika i podejrzenia rządu nie poparł, za co okrutnie został skatowany, bo otrzymał w 1837 r. 3000 kijów i posłany został do srebrnéj kopalni w Kułtumie. Tu bez nadziei powrotu, znękany, nie mogąc pociechy znaleźć w samym sobie, ożenił się z dziewczyną syberyjską i po wyjściu na osiedlenie wystawił sobie chatę, lecz stracił dawną żywość i fantazją bo czuł niewłaściwość swojego związku. Rzetelny i pracowity, trudnił się gospodarką, handlem wódki, ale głównie wyrobem fajek drewnianych, które kupowali koledzy i syberjacy. Smutniał coraz bardziéj, a ze smutku, acz nie był pijakiem, szukał nie raz pociechy i zapomnienia w wódce. Żonę miał leniwą i zrzędną. Pomimo ubóstwa niechciała nigdy sama prać bielizny, szyć, szorować podłogi, bielić stancji i narażała biednego teorbanistę na ciągłe niepotrzebne wydatki, Doprowadziłaby go do żebractwa, gdyby współwygnańcy i rodacy nie spieszyli z pomocą. Gdy na prożbę kolegów wziął roztrojony teorban i zaczął wygrywać narodowe polsko-rusińskie melodje, zamglone oko nabierało blasku i rozbudzona tęsknota na chwilę go moralnie podnosiła. Wchodząc pewnego razu po drabinie na poddasze, spadł, potłukł się, długo potem chorował i już z łóżka nie podźwignął się, umarł w 1851 roku. Po śmierci, ziomkowie kazali żonie ubrać go w lepsze odzienie które mu darowali, chcieli go bowiem pochować przyzwoicie. Żona która niby to lamentowała i żałowała męża, niewypełniła woli kolegów. „Nie dam odzienia, mówiła, wolę sprzedać, będę miała za nie cokolwiek grosza“ i ubrała trupa w podartą koszulę i spodnie w gałganach. Ziomkowie męża, kupili za 50 rsr. ubranie, które sami podarowali i ubrawszy biednego teorbanistę, pochowali go przyzwoicie. Niski, śniady, postać prawdziwego Rusina z włosem czarnym, ognistem okiem, acz bez żadnego wykształcenia, był jednak dobrym Polakiem i lubiany był powszechnie za poczciwość, koleżeństwo i teorban, na którym spoczęły wspomnienia rodzinnéj ziemi!

Druga mogiła pokrywa zwłoki Wojciecha Zielińskiego, włościanina i żołnierza polskiego z 1831 r. Za obronę ojczyzny prześladowany przez barbarzyńskich naszych wrogów, posłany został do tutejszych kopalni, gdzie nie mało dręczony był robotami. Umarł w lazarecie 1844 r. Czarną trumnę jego po drodze gałązkami wysłanéj, odprowadzili koledzy ze śpiewem hymnów narodowo-religijnych na ten smutny cmentarz.

W trzeciéj mogile, spoczywa także włościanin Antoni Kruszyński. Wiadomo, że służba moskiewska gorszą jest dla Polaka od saméj śmierci — a dzień branki do wojska, jest dniem płaczu i żałoby w całéj Polsce. Wyrwać się z wojska jest największém szczęściem. Kruszyński wzięty był także do wojska. Oderwano go z ojczystego zagona, od rodziny i w 1844 roku w partji złożonéj z 500 równie jak on nieszczęśliwych rekrutów, pędzili pod silnym konwojem w dalekie strony do Rosji. Partja przybyła do miasteczka Błonia pod Warszawą i tam zamknięto ją w stodole i otoczono żołnierstwem. Rekruci od samego punktu wyjścia upatrywali okoliczności sprzyjających ucieczce, takowe nie nadchodziły, zdobyli się więc na krok energji i stodołę w któréj byli zamknięci, podpalili. Drzwi im natychmiast otworzono, wszczął się popłoch, krzyk, rekruci zaczęli uciekać, żołnierze ich ścigać. W obronie swojéj wrzucili rekruci oficera w ogień, z którego ten szczęśliwie wymknął się i pouciekali. Wielu z nich połapali, inni szczęśliwie dostali się za granicę, gdzie znowuż kryć się musieli przed rządem pruskim, który w obec Rosji, odegrywa rolę jéj żandarma. Między schwytanymi był Kruszyński Antoni, Michał Mucha i Michał Strzemienny, wszyscy włościanie. Złapanych, posądzili o danie początku pożarowi i ucieczce. Obwinieni odepchnęli od siebie taki zarzut, lecz sąd dla tego żeby zasłużyć się i odebrać od rządu nagrodę, potrzebował choćby na najniewinniejszego winę zwalić, byle tylko wykazać swoją gorliwość i zręczność. Biciem, kułakami, intrygami i podstępem zmuszał ich sąd wojenny do fałszywego przyznania się i zrobił co zamierzał. Przyznano ich za naczelników demonstracji w stodole, skazano do kopalni Nerczyńskich i w Warszawie każdemu z nich dano po 1000 kijów. Po wyjściu na osiedlenie Kruszyński ożenił się z syberjaczką, nie wiedząc nawet o tem, że dzieci swoje wskazuje przez to na wynarodowienie. Gospodarny i rządny, bawił się rolą, furmaństwem, a zerwawszy się przy dźwiganiu ciężarów, zachorował i umarł przed kilku laty. Koledzy jego

*wéj korespondencji (*). Dla dopełnienia jéj podaję obecnie do publicznéj wiadomości, ze burmistrz miasta Biała we wschodnich Prusach, niedawno temu, wydał Moskwie dwóch ludzi, którzy służyli naszéj sprawie. Jednym z nich jest żyd z Kalwarji, który złapany przy transporcie kos, wprzód kilka miesięcy przesiedział w więzieniu pruskiem. Drugim zaś był kozak, dezerter z wojsk moskiewskich. Tenże burmistrz jest zarazem Auswechslung-Commisarius (komisarz kartelowy) i mocen bez dalszego odwoływania się do landrata, wydawać Moskwie insurgentów. Niedawno także Moskale dali znać do Prus, ze na granicą przebywają polscy wychodźcy, utrzymując stosunki z krajem. W skutek téj denuncjacji wojsko pruskie ściągnięte do Johannisburga wyruszyć miało na Warmję i tam odbyć ściśle poszukiwanie. Lecz te projekta sparaliżował rozkaz nadeszły z Królewca, dokąd powołano wojsko z Johannisburga.

Przez Szczuczyn Moskale przepędzili w tych czasach trzy kompanje wygnańców, w ogóle do tysiąca lub więcéj osób wynosić mogące. Pędzeni oni są z głębi Rosji do Warszawy, jako bez wyroku w początkach powstania na osiedlenie wysłani. Mają jakoby ich puścić na wolność i to ma stanowić jedyny punkt amnestji. Położenie u nas dotychczas bezwarunkowo w niczem się nie polepszyło. Jedni boją się tylko Moskali, a inni mają powód obawiać się i Moskali i swoich, na dyskrecją bowiem pierwszych liczyć nie można. a od drugich spodziewają się zasłużonéj kary. Do rzędu ostatnich zaliczają się między innymi Doliwa i Waga, co zdradził ś. p. Bugielskiego. Dla osobistego więc bezpieczeństwa, do téj pory u siebie na własnym koszcie, utrzymują oni po dwudziestu kilku kozaków.

Z więźniów przewiezionych z Kowna do Suwałk uwolnieni zostali: Gromadzki, Maliszewski, Rumszewicz, Wiszniewski i Büchler.

Przed kilką tygodniami z głębi Rosji, dokąd na mieszkanie był posłany przed rokiem, przywieziono do Kowna Chmielewskiego, prezydenta izby cywilnéj w Kownie. Ten obywatel z miejsca swojego pobytu pisywał listy do swoich krewnych i przyjaciół, które na poczcie kowieńskiéj cenzurowane były przez oficerów moskiewskich. Ci panowie unosili się nad treścią tych listów, wielbiąc ich autora. Pewnego razu między tymi cenzorami znajdował się jakiś oficer Niemiec czy też Mongoł, członek kowieńskiéj śledczéj komisji i zauważał, że jakoby pismo Chmielewskiego zupełnie było podobne do jakichś dokumentów, u któregoś tam niby urzędnika organizacji narodowéj na Litwie znalezionych. Porywa zatem list prezydenta i spieszy z nim do komisji śledczéj, która rozkazuje wygnańca stawić przed siebie. Nie wiemy jaki los czeka obywatela Chmielewskiego?

Kiedyś pisałem o oficerze straży pogranicznéj Pomerańskim i o Irmannie komisarzu włościańskim. Obydwaj otrzymali dymisję, nie za swoje niecne postępki, bo Moskwa dziś za to nie karze, ale za zbyt niezgrabne sprawowanie poruczonych im urzędów. Mieliśmy sposobność słyszeć Irmanna piorunującego na Murawjewa, taki z niego zrobił się liberalny!... Przed paru dniami wyjechał do Warszawy, zkąd ma się udać na mieszkanie do Paryża, bo jak sam powiada — nie warto służyć podłemu rządowi moskiewskiemu. Pamiętajmy, że Irmann był urzędnikiem tajnéj policji w Petersburgu, teraz przez Warszawę udając się do Paryża, wraca do dawnego swego rzemiosła...

Gubernatorem cywilnym w Suwałkach, został zanominowany niejaki Żerwe, b. prezes kowieńskiéj izby kryminalnéj.

Zürich, 8 października.

O internowanych w Austrji rodakach naszych, nie wiele po dziennikach obcych i polskich wiadomości napotykamy, a nawet i w rozmowach bratnich nie wiele usłyszéć można o tych nieszczęśliwych, żyjących śród nędzy, niewoli i czarnych myśli, o niepewném jutrze jakie ich czeka. Rzadko, i to nawiasem, umieści jaka gazeta jakby z litości przekradzioną wiadomość z Ołomuńca, z Kralowegohradcu, Ihlawy, z Telcz, która przechodzi niepostrzeżona, a tym czasem coraz to smutniejsze i straszniejsze wieści ztamtąd nas dochodzą, które najmniéj wrażliwym umysłom powinny by dać wiele do myślenia. Z Kralowegohradcu donoszą nam, że postępowanie władz austrjackich z internowanymi staje się coraz bardziéj wyzywające i nieprzyjazne. Dając do wyboru, albo zapisanie się do meksykańskiéj legii, albo wydanie w ręce Moskwy, zmusili 200 w téj fortecy do przyjęcia służby meksykańskiéj. A ci których miejscowa władza posądza o jakiekolwiek wpływy na kolegów, w nocy bywają wywożeni pod pozorem przeniesienia ich do Tafelberga, właściwie zaś w celu wydania Moskalom. Między innymi wywieziono: Horocha, Parnickiego, Maleckiego i Fedorowa, a Borkowskiego, Kwaśniewskiego i Chmielewskiego, podobno w kajdanach.

W Ołomuńcu zapowiedziano publicznie, iż żaden internowany nie otrzyma pasportu za granicę, ten zaś który nie wstąpi do służby cesarza Maksymiljana, bez żadnéj litości wydanym będzie Moskwie, i 500 tym sposobem zmusili w téj fortecy do przyjęcia służby meksykańskiéj. Publiczność nasza w gorszącéj na los swych braci cierpiących po więzieniach austrjackich zostaje obojętności, a zasługują oni ze wszech miar na pomoc i współczucie. Położenie ich jest tak okropne, iż silniejsze nawet dusze rozpacz ogarnąć może. Zostawiono im bowiem do wyboru: albo zaprzedanie się nieczystéj i dwuznacznéj sprawie, lub też przymusową zamianę austrjackiego czyśca na moskiewskie piekło.

Jakże dziwnie ta obojętność wygląda przy bratniéj republikańskiéj gościnności, jakiéj my nieszczęśliwi czy nieudolni obrońcy najlepszéj sprawy, doznajemy w ojczyznie Winkelryda. Podaję tu naprędce kilka faktów zaczerpniętych z miejscowych dzienników. W kantonie Graubünden około 25 tułaczy, w téj liczbie 6 inwalidów za staraniem zacnego majora Risch, znalazło odpowiednią opiekę i przytułek, a przeszło 100 zaopatrzonych hojnie i serdecznie odprawiono do Włoch. W kantonie Glarus 50 tułaczy znalazło schronienie. P. Sechser-Keiser zajmuje się zbieraniem składek, a prócz tego dla chcących się uczyć otworzono bezpłatny kurs języka niemieckiego. Cierpiący na rany lub w skutek trudów poniesionych, mieszkają wspólnie w koszarach, i otrzymują wsparcie od rządu miejscowego po franku i 20 cent. dziennie. W St. Gallen Towarzystwo śpiewaków łącznie z Towarzystwem muzycznem, dało we wrześniu wielki koncert na korzyść Polaków, który ściągnął przeszło 1000 słuchaczy i żywe bardzo wrażenie na publiczności wywarł. Podczas wykonywania narodowego hymnu polskiego, rozwinięto chorągiew z białym orłem i krzyżem przybranym w kir,... i w wielu oczach zabłysły łzy współczucia. Podczas koncertu radca Müller miał gorącą, pełną szczerego natchnienia mowę, w któréj dowodził że nieszczęścia Polski powinny być zbawienną nauką jedności i braterstwa dla Szwajcarji, i zwracając się do obecnych Polaków, zakończył swą mowę pełnemi pociechy słowami, że ci co pod znakami krzyża walczyli za ojczystą sprawę, pod tymże znakiem zwyciężyć muszą.

Bruxella, 5 października.

(M.) Fiat lux! mówi Geneza, Mehr Licht! woła umierający Goethe... i Alexander II, ów nowy zbawca słowiańskiego świata, potęgą wspaniałego reskryptu do swego alter-ego w Królestwie Polskiém, jakby wszechmocną siłą, chce ciemności zażegnać, chce chaos poskromić, i w nowo odrodzone polskie społeczeństwo, które podług postępowych swych zasad wychować pragnie, chce wlać same prądy światła... Z wysokości tronu nadnewskiego rozlega się za pośrednictwem płatnych dziennikarskich trębaczy, nowa dewiza cara-oswobodziciela, a ta dewiza rywalizuje z głosem samego Boga... Fiat lux! woła Mentor szlachetny do swego szlachetnego Telemaka... Świat cały, mający pretensją do liberalizmu, przyklaskuje szlachetnym porywom liberalnego despoty, który z ojcowską dobrocią i ze starannością pedagoga chce swoje kochane dzieci wychować, te dzieci które tak kocha, jak małpy swoje małpiątka, to jest dusi je... z miłości!... Głośna prasa wielkich dzienników umieszcza tryumfalne dythyramby ku sławie nowego zbawiciela... ale świat cały, opinja publiczna, sumienie mass, z bolesną ironją żartuje sobie z tych humanitarnych zachceń katowskiego rządu, który chce w szkole Murawiewów i Bergów, pod kierunkiem komitetu urządzającego i „sołtysów,“ wychować nową generację „na zasadach obywatelskiego bytu...“ Du sublime au ridicule in n'y a qu'un pas — mówią niezależne dzienniki, powtarzając mentorski reskrypt Alexandra. Reskrypt ten, z całą profesorską pisany powagą, zdradza nie tylko jezuicką jego tendencję i zbyt jawną nieszczerość, nie tylko polityczne zbrodnicze zamachy na narodowość polską, nie tylko jakieś demagogiczno-despotyczne (zestawienia tych dwóch sprzeczności nauczył nas rząd moskiewski!) zachcianki... ale nawet... żakowską deklamację i mongolską dziczyznę!...

Car spodziewa się, „że włościanie polscy, idąc za przykładem włościan rossyjskich,“ uwierzą szlachetnym kłamstwom nowego instruktora en chef... Myli się koronowany mentor. Chłopski rozum nie da się uwieść papierowemi dobrodziejstwami, przeczuje zasadzkę, nie upadnie w sidła mongolskiéj oświaty, pomimo ułudnych socjalistyczno-komunistycznych teorji, starających się otumanić głowę a otruć serce prostaczków naszych. Polski chłop. moskiewskim nigdy nie zostanie kacapem. Jest duch w narodzie i jest narodowość ducha: téj żadna machjawelska polityka nie potrafi wytępić...

Zgadzamy się z carem, że bez zupełnego przebudowania społecznego porządku w Polsce, niepodobnym jest normarlny i postępowy rozwój; ale ten wywrót społeczny, ta restauracja porewolucyjna na narodowych spoczywać powinna zasadach, nie zaś mieć za cel i podstawę wytępienie narodowości, pod pozorem tolerancji dla przybyszów, w kraju osiadłych. W jakimże to kraju istnieją rządowe instytuta naukowe, w których wykład ma miejsce w języku obcym? We Francji mieszka tysiące Anglików, nawet osiadłych, Niemców, Polaków i Moskali; podług zasad liberalnych liberatorów mongolskich, potrzebaby otwierać w Paryżu rządowe szkoły, gdzieby wykładano dla Anglików po angielsku, dla Niemców po niemiecku i t. d. Ale zasadą europejskich rządów jest właśnie przekształcać cudzoziemców na obywateli kraju, łączyć duchowo, a nie rozdzielać... Moskwa rządzi tylko przez rozrywanie jedności. Podaliśmy dłoń przyjazną wszystkim przybyszom kraju naszego; u jednego zdroju czerpała młodzież czysto polska, żydowska i nawet niemiecka, te zasady, które tak groźnie spojrzały w ostatnich latach zasadom moskiewskim oko w oko... Przestraszyła się Moskwa „że ten kolos z jednéj bryły“ i chce ten kolos rozłamać... Więc szkoły otwiera moskiewskie, aby rywalizowały z polskiemi... Aby otumanić Europę i pochlebić zacnym germańskim sąsiadom, ogłasza Moskwa, że dla Niemców będą specjalne szkoły, dla żydów osobne i t. p., a to dla tego, aby każda „narodowość“ i każda „religja“ były samodzielne i na żadne nie narażone prześladowania!!

Podnieśliśmy tylko jeden punkt owych nowych ukazów carskich—punkt polityczny, narodowy. Konstatujemy, że są one kierowane złą wolą i złą wiarą.

(*) Przy przenosinach z Lipska do Bendlikonu, zawieruszyła się pomiędzy papierami, a teraz odszukaną została. (P. R.)

---

z Błonia żyją dotąd i mieszkają w Kułtumie. Mucha prawdziwy polski parobczak, nieożenił się i służy u Michała Gruszeckiego, a Strzemienny ma żonę Syberjaczkę i nie mogąc nigdy już wrócić do Polski, pracuje ciężko nad zabezpieczeniem losu dzieciom urodzonym w niewoli.

Na tem także cmentarzu został późniéj pochowany, powszechnie znany w okolicy Kułtumy, Stanisław Marciejewski. Była to figura zagadkowa, osoba, któréj pochodzenia nikt nieznał i niewiedział zkąd i za co tu był przysłany? Charakter i życie Marciejewskiego nie zasługują na biografią, bo nie było w nim wyższéj moralności. Miał nie jedną wadę i nie jedną ujemną stronę w charakterze, która wspomnienie o nim, nakazywałaby pokryć zapomnieniem. Wszakże był to człowiek wpadający w oko, typ żołnierza umiejącego się bić, dowcipkować, hulać i lekko życie pędzić.

Dowcip jego był bardzo oryginalny. Wzbudzał zawsze wesołość i śmiech w towarzystwie, był to dowcip rzeczywiście koszarowy. Opowiadał mnóstwo anegdot o oficerach polskiego wojska i z życia swego w niewoli.

„Znałem dymisjonowanego feldjegra rosyjskiego, mówił Marciejewski; feldjegra, ktory rozwożąc carskie ukazy, całe życie krzycząc na furmanów spędził w pocztowéj z dwonkiem bryczce. Zycie spokojne w domu nieznośnie go nudziło, ożywiał je więc wspomnieniem dzwoniącéj przeszłości. Cyferblat świecił się mu jak wyszorowany rondel, a na nosie czerwonym miał wypisany stan swojéj służby. Od rana, co dzień nie wylewając za kołnierz, był ciągle w stanie rozkosznym. Przez cały dzień leżał na łóżku pijany, a jak się obudził, wołał zaraz służącego „Héj! Dymitry, a gdzieśmy przyjechali? — „Na stacją wielmożny panie!“ — „Konie! prędzéj konie zaprzęgajcie! Za ociąganie się wszystkim wam zęby wytłukę i doniosę o tem cesarzowi! Dymitry! za nim konie zaprzęgną, podaj mi puzderko.“ — Dymitry podaje puzderko, oficer wydobywa flaszkę, nalewa do kieliszka wódki, a wypiwszy ich kilka krzyczał. „No! jedź! tylko galopa, a prędzéj, nie zważając na nic, chociaż wszystkie konie padną, jedż, bo wiozę carskie ukazy!“ Służący zaczyna dzwonić i przy tem brzęku, przypominającym mu życie na feldjegerowskiéj bryczce, zasypiał. A jak się obudził powtarzała się ta sama scena, nie jeden dzień, nie jeden miesiąc, ale aż do śmierci. Zasnął panie, a obudzi się dopiero wówczas jak feldjegry Boga, aniołowie, zaczną dzwonić na sąd ostateczny.“ Oto jest próbka anegdot Marciejewskiego. Wyrażenia miał swoje własne, a dowcip jego zaprawiony koszarową solą, tylko w koszarach mógł być słuchanym.

W drodze do kopalni, w Krasnojarsku, niewiem już z jakiego powodu wezwano go do policji. Tam policmajster krzyczał na niego i w zapale wyzywania chciał go uderzyć. Marciejewski w téj chwili chwyta „ziercało“ i niem uderza po głowie policmajstra. Wszyscy osłupieli z oburzenia i z zadziwienia i za taką bezbożność i sprofanowanie nietykalnego, wrażającego wszystkim uszanowanie „ziercała“ postanowili go ukarać. Dla zrozumienia rzeczy muszę powiedzieć czytelnikom, że wyrazu „ziercało“ niepodobna przetłómaczyć. Jest to na postumencie w kształcie bani naklejony papier, z prawem Piotra Wielkiego, nad banią papierową unosi się złocony orzeł. „Ziercało“ jest sanctuarium bióra i każdéj kancelarji. W pokoju, w którym go postawiono, wszyscy powinni przyzwoicie się znajdować, głośno nie mówić i w pokorze i z uszanowaniem zbliżać się do urzędników pracujących przy „ziercale“. Widok jego przypomina im prawa, których nigdy nie wykonywają. Gdy spisywano protokół z Marciejewskiego, z powodu znieważenia majestatu carskiego w ziercale, Marciejewski widząc podobieństwo ziercała do latarni, rzekł między innemi: „Policmajster chciał mnie uderzyć, a trzeba panom wiedzieć że byłem szlachcicem i oficerem, krew się we mnie wzburzyła, niechciałem aby mnie zhańbiono i porwałem latarnią która stała na stole i nią broniłem siebie i swego honoru.“ — „Jakto latarnią? znowu znieważasz nasze prawa. Czyż nie wiesz, że to są nasze prawa, że to jest ziercało!“ — „Tym ci lepiéj panowie, prawami się broniłem, więc prawnie postąpiłem, prawo wasze niedopuściło méj hańby.“ Awantura ta, w któréj się tak dowcipnie Marciejewski znalazł, skończyła się bez smutnych dla niego następstw.

Marciejewski z biedy zaczął pić i został pijakiem. Chcąc go powstrzymać od brzydkiego nałogu, wygnańcy wzięli go do siebie i namową, powagą i przykładem, wpłynęli na niego, iż się zaczął przyzwoiciéj prowadzić i przez kilka lat nieupijał się. Lecz nie umiał do końca być panem siebie; nałóg do wódki odezwał się w nim na kilka lat przed śmiercią i z tego powodu, został wykluczony z towarzystwa wygnańców. Zostawiony sam sobie, bez względu na siwe włosy swoje, ożenił się z moskwiciałą tunguzką. Miał kilkoro dzieci, pił ciągle, a naciśnięty biedą, żebrał na starość, włóczył się wszędzie, nadużywając swego dowcipu i plugawiąc przez natrętną żebraninę swoją godność. Pijanego złożyła na wozie, matka jego żony, chcąc go odwieźć do domu, położonego we wsi Tunguzów, przy ujściu Naczynu do Gazimuru. W drodze uderzony apopleksją umarł 25 listopada 1856 roku mając lat 55. Umarł, nie powiedziawszy nikomu rzeczywistego swego nazwiska, Marciejewski bowiem nie było jego własne, lecz przybrane. (D. n.)

Pomimo to uważamy za konieczne przyjąć tę nowe niby reformy. Wykonanie jest połową zasady. Starajmy się w wykonaniu rozwinąć to co jest dobrego, wejdźmy tłumnie do nowych zakładów wychowania i zamieńmy je pracą naszą i obywatelskiém poczuciem na prawdziwe zakłady oświaty. Przewodnicy nasi dali dowody, że rozumieją swe posłannictwo. Trucizna w ich ręku zamieni się w zbawienne lekarstwo, tak jak arszenik w małych dozach, przez troskliwych lekarzy dawany, zamiast struć suchotnika, wyzdrawia go cudem!

Zostawmy więc prawodawcom to zadowolenie, że nas oszukali i od Europy uzyskali pochwały — dla nas wykonawców, zachowajmy to, co może wpłynąć na nasz rozwój prawdziwy, co może dać nam do ręki nowe środki do życia duchowego i przyczynić się do przyszłego oswobodzenia się narodu. I my powiedzmy: Fiat lux! — a będzie światło...

Paryż, 6 października.

(H.) IV. Jest rzeczą niewątpliwą, że w każdem usiłowaniu naszem, którego ostatecznym celem jest odzyskanie niepodległości ojczyzny, będziemy zawsze mieć przeciw sobie skupioną potęgę trzech rządów rozbiorczych. Zachodzi przeto pytanie, czy w tak trudnych warunkach potrafimy wytworzyć z łona narodu siłę odpowiednią zadaniu, albo innemi słowy, czy mamy możność wybicia się na niepodległość? Rozbiór sumienny i czysto przedmiotowy tego pytania jest tem potrzebniejszy, gdy tylokrotne nieudanie się podjętéj o niepodległość walki, zdaje się właśnie dowodzić, że przy najszczerszych chęciach bezwzględna niemożebność podołania takiéj walce siłami własnemi wiedzie nas zawsze do nieuchronnego upadku. Aby zaś wykazać, że nie brak sił ale nieumiejętność ich stosownego użycia, narażała nas na wszystkie dotychczasowe klęski i niepowodzenia, musimy w krytycznodziejowym poglądzie rozpatrzyć usiłowania narodowe, począwszy od konfederacji barskiéj aż do zeszłorocznego powstania.

Wiadomo każdemu, kto tylko trochę obeznał się z dziejami przeszłości ojczystéj, że zakwestjonowanie bezwzględnéj niezależności Rptéj ze strony rządu moskiewskiego i gwałty posłów jego spowodowały ów zbrojny opór narodu albo raczéj szlachty, wówczas wyłącznie za naród uchodzącéj, który od pierwszego zawiązku swego w Barze przybrał miano konfederacji barskiéj. Od dawna już czuła Rpta okropne poniżenie swoje, lecz rozerwana na stronnictwa wzajem się srodze nienawidzące, a przytem zdradzana nieustannie przez rząd własny tak pod obu Sasami, jak bardziéj jeszcze pod narzuconym sobie przemocą moskiewską królem Stanisławem Augustem, była najzupełniéj bezsilną, by jednym stanowczym rzutem otrząść się z haniebnéj opieki sąsiadów a szczególniéj caratu moskiewskiego. Nie tu miejsce wskazywać dokładną statystykę owoczesnych stronnictw. Dość wymienić główne, na jakie ogół szlacheckiego rozpadał narodu, t. j. stronnictwo moskiewskie podzielone na dwa odcienia, stronnictwo możnowładno-narodowe i szlachecko-narodowe, oba ulegające wpływom francuzkim, stronnictwo innowierców czyli dyssydentów, a w końcu ludzie obojętni, którzy nie należąc do żadnego z stronnictw stanowczo, łączyli się zwykle najłatwiéj z tem, co brało górę nad innemi w ich okolicy, lecz równie łatwo je zdradzali przy pierwszem niepowodzeniu. Stronnictwo moskiewskie składało się z dwóch odcieni, jak już nadmieniłem. Pierwszy z tych odcieni tworzył zastęp ludzi bezwarunkowo Moskwie zaprzedanych a tem samem z wierutnych zdrajców sprawy narodowéj; drugi zaś sprzymierzony z Moskwą w celu niby wyłącznie, aby z jéj pomocą dokonać zbawiennéj naprawy urządzeń Rptéj, łudził się płonną nadzieją, że skoro celu tego dopnie i siły odpowiednie nagromadzi, będzie mógł pozbyć się wstrętnego Rptéj przymierza. Przekonany, że potrafi użyć Moskwy jako usłużnego narzędzia w przeprowadzeniu zmian zdaniem jego niezbędnych w Rptéj, przeliczył się najzupełniéj, ponieważ przeciwnie stał się sam niestety narzędziem w ręku Moskwy, czem cios śmiertelny zadał niepodległości własnéj ojczyzny. Stronnictwo znów narodowe, które podzieliliśmy na dwa obozy t. j. możnowładczy i szlachecki, raz idące z sobą zgodnie, to znów będące z sobą w zasadniczem przeciwieństwie o przewagę wpływu we wszystkich sprawach publicznych, rozpadało się prócz tego na dwa wybitne odcienia czyli na dyplomatyczny upatrujący jedyną nadzieję w przymierzu i pomocy dworów, których interesa były zagrożone przez zbytnią przewagę Moskwy, i odcień ludzi czynu wierzących święcie, że Polska może o własnych siłach zrzucić z siebie jarzmo moskiewskiéj opieki. Głównym wyobrazicielem pierwszego odcienia był Krasiński, biskup kamieniecki, a w Puławskich uwydatnia się najczyściéj odcień drugi. Oba te odcienia niedowierzały sobie wzajem, a chociaż nienawidzące jednakowo Moskali i złączone w wspólnym celu pozbycia się opieki moskiewskiéj, paraliżowały przeciéż wzajem czynności i usiłowania swoje, działając aż nadto często jedno na przekór drugiemu.

Stronnictwo narodowe widząc Rptę przywiedzioną do ostatecznego upodlenia na konfederacji radomskiéj i wynikłym z niéj sejmie delegacyjnym, postanowiło wziąć się do broni, ponieważ nie było już innego sposobu zabezpieczenia albo raczéj przywrócenia bezwarunkowéj niepodległości ojczyzny. Środkiem do tego miała być konfederacja powszechna ogółu narodu przeciw Moskwie i robotom radomskim, którą tem łatwiéj można było zawiązać, gdy cały prawie stan rycerski już w konfederacji radomskiéj okazał, że na pierwsze hasło gotów powstać przeciw niegodnemu narzędziowi Moskwy, jakiem był Stanisław August Poniatowski, a z najwyższym wstrętem patrzał na niecne roboty delegacji radomskiéj. Trzeba było tylko zgody w obu obozach i odcieniach stronnictwą narodowego, aby przedsięwzięcie pomyślnym mogło uwieńczyć się skutkiem. Téj atoli zgody nie było. Odcień bowiem dyplomatyczny kazał niecierpliwéj się szlachcie czekać, aż zawiąże cała sieć stosunków z dworami przyjaznemi Polsce i ich sobie pomoc upewni, a szczególniéj dworów francuzkiego i rakuzkiego, które znów mogły popchnąć Turcję do wojny z Moskwą, do czego zresztą sułtan dość był skłonny. Robotami dyplomatycznemi kierował biskup kamieniecki, wywierający wpływ przeważny na cały obóz możnowładno-narodowy. Był zaś pewny, że skoro wszystko w drodze dyplomatycznéj ułatwi, a potem na dane hasło ogół rycerstwa przystąpiwszy nagle do przygotowanéj w cichości konfederacji jeneralnéj, zbrojno na wrogów uderzy, musi się całe przedsięwzięcie najzupełniejszem skończyć zwycięztwem. Liczył bowiem najprzód na to, że rząd moskiewski nagłony przez inne mocarstwa od dawna, wyprowadzi ostatecznie większą część wojska swego z Polski, co umożebniłoby tem swobodniejsze utworzenie samęj konfederacji, a powtóre, że Turcja równocześnie z wystąpieniem konfederacji wypowie wojnę Moskwie.

Inaczéj zapatrywał się na rzeczy starosta warecki Puławski, wraz z najgoretszą częścią obozu szlachecko-narodowego. Im się zdawało, że wszelka odwłoka nie jest skutkiem dobrze z góry obmyślonego planu, ale wynika wprost z lękliwego wahania się lub nawet z chęci wejścia w naganne układy lub kompromis z Moskwą lub Stanisławem Augustem, co ich zdaniem na jedno wychodziło. Ucisk zaś i hańba, jaka spływała na naród z takiego znoszenia nieproszonéj opieki moskiewskiéj, zdały im się tak wstrętnemi, że woleli od razu wszystko postawić na kartę, niż dłużéj jęczeć pod jarzmem ohydnéj niewoli. Nie czekając przeto na hasło, które miał dać Krasiński, zawiązali w Barze konfederację w dość szczupłem gronie osób, a rzuciwszy Moskwie rękawicę, wezwali naród cały w imię wiary i wolności do broni. Na wezwanie takie pospieszyły wprawdzie tysiące ziemian pod sztandar narodowy, lecz gdy najprzód wszystkie inne stronnictwa, o których mówiliśmy z początku, były przeciwne lub obojętne temu przedsięwzięciu, gdy daléj cały odcień dyplomatyczny takie zawczesne porwanie się do broni, najostrzéj a nawet najgwałtowniéj potępiał, gdy w końcu cały niemal obóz możnowładczo-narodowy podobną inicjatywę szlachty mienił zuchwałem przywłaszczeniem sobie kierownictwa spraw Rptéj, okazało się też niebawem, że drobna nader cząstka sił narodowych wystąpiła do śmiertelnych z Moskwą zapasów, i dla tego właśnie stanowczych nie mogła osiągnąć rezultatów. Zamiast uznać czyn dokonany rozpoczętéj już z Moskwą wojny i wesprzéć go wszelkiemi siłami, radzono nad tem, jakby powstrzymać szlachtę innych województw od łączenia się z ruchem już zaczętym. Nic więc dziwnego, że pierwszy wybuch skończył się klęską, a i późniejsze następujące po sobie tak z powodu téj klęski, jak niemniéj z braku łączności i solidarności nigdy sił odpowiednich przedsięwzięciu wytworzyć nie zdołały. A jednak była wszelka możność pozbycia się siłą moskiewskiéj opieki. Jeżeli bowiem zważymy, iłe przy rozerwanych siłach dokonywano, łatwo ocenić rezultaty, które można było osiągnąć, gdyby ruch był od razu całą owładnął Rptę. Przyszło wprawdzie potem do wytworzenia władzy kierowniczéj, która pod nazwą generalicji całemu przewodziła ruchowi: lecz zaród rozdwojeń istniał od początku do końca i nie dozwolił konfederacji przybrać tych rozmiarów, których była potrzeba do stanowczego wyparcia Moskwy z dzierżaw Rptéj. Zmarnowano zresztą wielką część sił narodowych, zanim przyszło do wytworzenia owéj generalicji, urządzającéj się za granicami kraju. I tak pominąwszy wiele innych szczegółów, wspomniemy jedynie o dwóch. Potocki, pan dumny, nie mógł znieść tego, by Puławski Józef jako pierwszy twórca konfederacji był marszałkiem wojska tejże konfederacji, i dla tego spowodował podstępnym sposobem zgubę jego. Krasiński zaś biskup kamieniecki, nie cierpiąc także Puławskich, rozpisał listy do wszystkich znakomitszych lub możniejszych obywateli Litwy, a między innymi i do Karola Radziwiłła, aby nietylko Kazimierzowi i Franciszkowi Puławskim, którzy z dość dobrze zorganizowanym oddziałem na Litwę się udali i tam konfederację wytworzyć chcieli, otóż aby im nietylko nie pomagano, ale nawet we wszystkiem przeszkadzano, ponieważ to zdaniem jego ludzie niebezpieczni, którym ufać nie można! I cóż z tąd wynikło? Nie mniéj nie więcéj nad to, że bici z początku Moskale, po usunięciu Puławskich najzupełniéj zwyciężyli, przez co znów nie mało sił narodowych zmarnowano. Dodajmy do tego, że ogół niemal możnowładców albo stał na uboczu i wcale do konfederacji nie przystępował, albo jak w. het. lit. Ogiński, za późno się oświadczył, czem zamiast pomódz, zaszkodził, a pojmiemy słuszność twierdzenia, że nie brak sił narodowych, lecz najgorsze jak być może ich użycie, głównym były powodem nieudania się zamiarów konfederacji barskiéj. Nie należy i tego zapominać, że między odcieniem dyplomatycznym i odcieniem czynu, były nieustanne nieporozumienia w całym ciągu konfederacji. Krzyżowano sobie wzajem plany, a tak mimo wypowiedzenia wojny ze strony Turcji i mimo dość niedołężnéj pomocy rządu francuzkiego, chyliła się konfederacja do upadku. Ogłoszenie w końcu bezkrólewia, co odcień czynu wbrew oporowi odcienia dyplomatycznego przezadził, dobiło że tak powiem konfederację, ponieważ spowodowało znany zamach na króla, a ten znów dał pozór mocarstwom sąsiednim do porozumienia się między sobą względem sposobów przywrócenia spokoju w Rptéj. Wiadomo że owo porozumienie sprowadziło pierwszy rozbiór Polski, która osłabiona kilkoletnią wojną niszczącą a przytem nagle spadnięta niespodzianie, oddała bez wystrzału ⅓ swych dzierżaw na łup zaborców.

W chwili wystąpienia na scenę konfederacji barskiéj miała Polska siły dostateczne do pozbycia się Moskali, lecz waśnie stronnictw nie dozwoliły ich ani rozwinąć ani użyć należycie przeciw wrogowi. Brak zgody i solidarnéj łączności w celu wspólnym a przytem wzajemna nieufność zwichnęły wszystko zaraz w samym początku. Jak Puławski wystąpieniem swojem pomięszał szyki i plany biskupa Krasińskiego, tak w odwet tenże chcąc ile możności odosobnić ruch zdaniem jego przedwczesny, odjął mu możność uzyskania takich rozmiarów, by zgnieść jak najprędzéj wojsko moskiewskie w Polsce stojące. Prostem tego następstwem były straty wielkie zaraz w początkach, których potem nie zdołano już powetować. Jeden i drugi kochali niewątpliwie ojczyznę, a jednak zaszkodzili jéj ciężko tem głównie, że zamiast iść łącznie do wspólnego celu, obrali odmienne kierunki, czem wzajem wszystko psuli. Więcéj zaś zawinił biskup, gdy zamiast poprzeć natychmiast konfederację już walczącą z Moskalami, ze względów dyplomatycznych jéj rozwój powstrzymał, a tem samem zgnieść ją dozwolił, aby ją potem w innem miejscu odtworzyć.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg.)

Posiedzenie dnia 2 października.

Posiedzenie rozpoczęto badaniem Augusta Buttla, rodem z Berlina, który był dawniéj nauczycielem w domu obżałowanego Hulewicza. Oskarżają go o częste podróże między Wrocławiem i Krakowem, i posądzają o zgubienie swéj karty Hulewiczowi. Buttel i Hulewicz zarzut odpierają.

Następnie słuchano kilku wyrobników i parobków, którym wedle oskarżenia, obżałowany Pluciński dawał pieniądze na podróż do Królestwa Polskiego, w celu udania się do powstania. Słuchani przyznają, iż wsparcie od obżałowanego dostali, lecz tenże nie namawiał ich nigdy do wstąpienia w szeregi powstańcze.

Obrońca wnosi o uwolnienie obżałowanego, czemu prokurator jak zwykle sprzeciwia się.

Sąd na ustępie uchwała: aby wnioski o uwolnienie Plucińskiego i Węclewskiego odrzucić.

Następuje badanie Bolesława Moszczeńskiego, posądzonego o sprawowanie urzędu komisarza cywilnego, późniéj wojskowego w powiecie inowrocławskim. Oskarżony zarzuty odpiera twierdząc, że ani obowiązków przypisywanych nie pełnił, ani też broni nie sprowadzał, tem bardziéj raportów nie pisywał. Podane do ocenienia znawców języka i pisma polskiego papiery, uznane są jako pisane inną ręką, nie zaś obżałowanego.

W ciągu badania następuje zajmujący wypadek. Zastępca prokuratora Mittelstaedt zwracając się do obrońcy obżałowanego rzecznika Lenta, użył wyrażenia: „Gdyby pan obrońca nie był chciał mnie nie zrozumieć." Rzecznik Lent, widząc w tem wyrażeniu obrazę swego stanowiska, żąda sądowéj satysfakcji, inaczéj, chce urząd swój złożyć.

Prezes oświadcza: iż nie ma władzy udzielania nagany prokuratorji. Mittelstaedt słowo swoje odwołuje, obrońca Lent na przedstawienie kolegi, od pretensji odstępuje.

Poczem przystąpiono do dalszego badania Moszczeńskiego, które nie doprowadziło sądu do żadnego przekonania. Jutro t. j. 3 października mają być słuchani świadkowie w téj sprawie.

Na tem posiedzenie skończono. D. c. n.)

— Gazecie narodowéj donieśli z Krakowskiego, o nowych moskiewskich egzekucjach: w Słupi i Opocznie. W Słupi powieszono lokaja i pisarza prowentowego. W Opocznie ma być aż 5 ofiar. Nazwiska straconych, są niewiadome.

— Sąd wojenny w Kielcach, skazał braci Wąsowiczów z Oksy, jednego na 4 lata robót, drugiego na całe życie w sołdaty.

— W Olkuszu znajduje się przeszło 150 więźniów polskich, po większéj części takich, co z fortec austrjackich wydani zostali Moskalom, lub na własne żądanie powrócili.

— Pułkownik Sierzputowski, znany ze srogości w początku powstania w Płockiem popełnionych, został obity po policzkach podczas przeglądu wojsk w Chrobrzu przez pewnego junkra, podług praw rosyjskich zapewne otrzyma dymisję.

— Koźmiński właściciel Książa Małego, przez naczelnika wojennego miechowskiego jenerała Bellegarda II. i kapitana Orła, został skazany na zapłacenie 500 rs. kontrybucji (w ciągu dni czterech), za to, że wziął udział w polowaniu na własnym gruncie z pułkownikiem moskiewskim Daniłowem i porucznikiem Serdinkowem, którzy przyszli do niego w gościnę i namówili go, żeby z nimi polował.

— Aresztowano Józefa Kamockiego właśc. Ostrowa, i jego rządcę Muster, starca siedmdziesięcioletniego, którego Kryłow, naczelnik cząstkowy proszowski, trzyma w chlewie bez okien, o chlebie i wodzie, nie dozwalając mu przyniesć pościeli.

— Głównymi agitatorami podpisów wiernopoddańczego adresu obywateli, w Krakowskiem, byli: Marcelli Masłowicz, Ludwik Malinowski i Bolesław Dunin.

— Władze moskiewskie ścigają listami gończemi właścicieli: Władysława Massalskiego z Selowic, Mieczysława Chwalibóga z Węchadłowa i Władysława Golemberskiego ze Skórzowa.

— Zygmuntowi Wielopolskiemu dano dymisję bez jego żądania i na jego miejsce zanominowano Moskala.

— „Breslauer Zeitung“ na dowód dzikiej swawoli oficerów moskiewskich w Polsce, przytacza wypadek, który tu podajemy: Przed kilku dniami żołnierz policyjny w Krośniewicach żelżył słownie panią Bryczkowską, żonę tamtejszego powszechnie szanowanego i bogatego kupca, za to, że sklep nie był dobrze zamknięty podczas święta galowego, następnie w nieobecności męża, zaprowadził ją do komendanta. P. komendant rozpoczął śledztwo daniem kilku policzków téj zacnéj kobiecie, p. Bryczkowska nie znając miary oburzenia, odpowiedziała komendantowi w podobny sposób, za co ukaraną została 25 rózgami i wrzuconą do więzienia. Pani Bryczkowska jest w ciąży. Mąż jéj, chciał szukać sprawiedliwości w Warszawie, lecz p. komendant (upraszamy o nadesłanie nam nazwiska nikczemnego moskala), uprzedził te życzenia, zamknięciem go do lochu.

— Taż gazeta w nrze 459 donosi o nowym wypadku, nie wymieniając wszelako miejsca i nazwiska. Policmajster w mieście R... porwał pewną dziewczynę w celu zgwałcenia jéj. Krzyki nieszczęśliwéj, sprowadziły obrońców, których sołdaci obili kolbami. 240 obywateli tego miasta podpisało skargę i zyskało... tranzlokację bohaterskiego oficera. Czy p. Rottkirch nie zechce użyć tych wypadków, jako materjałów do kroniki 1863 i 64 roku?

— Nic dobitniéj nie maluje prawdziwego stanu rzeczy, w uspokojonéj Kongresówce, i w moskalizowanéj na gwałt Litwie, jak sameż ukazy carskie i rozporządzenia wszystkich satrapów i wice-satrapów.

Ukaz ustanawiający nową władzę na Litwie, to jest tak zwanych „urzędników uczastkowych“ czyli policję nad włościanami, szczególniéj jest charakteryzującym dla obecnego położenia.

Przytaczamy tu instrukcję wydaną dla tych nowego wynalazku pijawek.

„Przedewszystkiem odpowiedzialni są (mówi ta instrukcja) urzędnicy uczastkowi, za „polityczną lojalność“ poruczonych im włościan (w majątkach rządowych) „za wczesne i całkowite wpływanie podatków i czynszów od włościan“ i za dostawianie rekrutów. Osobliwéj ich pieczy polecono „dopilnowanie straży wiejskiéj i w ogóle rozporządzeń stanu wojennego“ i obronę praw własności (w wspomnionych majątkach) i interesów skarbu“. W tym celu daną im jest władza nieograniczona. Nie przedstawiają oni władzy między gminami i naczelnikami powiatowymi, lecz znoszą się wprost z gubernską izbą dóbr skarbowych. Cały żywot wewnętrzny i zewnętrzny gminy oddany w ich ręce, wolno im bowiem według swego widzimisię zarządzać wszelkie środki prewencyjne, wstrzymywać uchwały zgromadzeń gminnych, zgromadzenia zwyczajne zakazywać lub na nadzwyczajne przyzwalać, urzędników gminy karać napomnieniem, naganą, aresztem do siedmiu dni lub czasowem usunięciem, a w razie potrzeby podać do izby dóbr rządowych o zupełne ich odsądzenie od urzędu. Ziemska policja winna ich uwiadamiać o śledztwach, przy których zasiadają jako deputaci albo osobiście albo wysyłają zaufanych zastępców. Przy zatwierdzaniu spisów rekruckich i przy losowaniu mają być osobiście, przy stawieniu rekrutów, są członkami komisji i dopilnowują rychłego ich odstawienia. Toż samo osobiście mają być obecni przy „komisjach lustracyjnych“ w sprawie emancypacji włościan; na wezwanie komisji lub z własnéj woli dają swoje zdanie przy oszacowaniu z rozdawaniem ziemi między gminy i posyłają o tem relacje do izby dóbr państwa; przy sporach zaś między gospodarzami z powodu rozbierania pomiędzy nich ziemi gminnéj, mają być wezwani na rozjemców i dają swój głos przy prośbach włościan o nadanie im ziemi.

Nakoniec mają nadzorować szkoły, śledzić kierunek i dążności nauczycieli w uczeniu, w razie potrzeby szkoły zamykać, albo nauczycieli usuwać. A co jeszcze większa, są współopiekunami sierot i mają głos przy wysyłaniu ich do szkół albo rzemiosła.

Zresztą „urzędnicy uczastkowi, mają czuwać nieustannie nad usposobieniem włościan, i nie wolno im oddalać się ze swego obrębu urzędowego.“

Otóż jak pojmować mamy prawdziwe znaczenie reform włościańskich, urządzeń gminnych, wyzwolenia ludu z pod więzów średniowiecznego feudalizmu, i wpływów katolicko-polskich. (mówiąc językiem publicystów moskiewskich.) Ukazem tym car wprowadza na Litwie i Rusi, nową i tysiąc razy sroższą niewolę od téj, któréj zniesieniem się szczyci.

W miejscu tych panów polskich, owych niby tyranów ludu, co już dawniéj i nie raz odzywali się z myślą usamowolnienia i uwłaszczenia ludu, a którym przecież za samą tę myśl grożonoSybirem i więzieniem, nasłano dziś całą zgraję dozorców i nowych a straszniejszych jeszcze panów, z nahajką w ręku, „czuwających nieustannie“ nad owym ludem, by czasem nie przyszło mu do głowy zapomnieć, że jest czysto moskiewskim i prawosławnym, przysłano panów z władzą nieograniczoną czynienia źle, mieszania się we wszystko, niepozwalania na co im się nie podoba, a z żadną władzą czynienia dobrze.

Jakże w obec takich faktów nie pogardzać deklamacjami pismaków moskiewskich, prawiących aż do ckliwości o wiernopoddańczych uczuciach ludu dla cara oswobodziciela (?) o jego przywiązaniu i wierności dla wspólnéj prawosławnéj ojczyzny, gdy z powodu „że obecne zaburzenia kraju wymagają sprężystego działania,“ na lud ów prawosławny nasyłają całą zgraję małych Murawjewów, nowych panów i nową niewolę.

— Podajemy podług „Wileńskiego Wiestnika“ następujący spis majątków i nieruchomości wystawionych na sprzedaż publiczną za długi prywatne i rządowe. Powtarzamy, że długi uważamy za powody zręcznie przytaczane, rzeczywisty zaś powód do sprzedaży, jest chęć wydarcia wszelkiéj własności z rąk polskich.

W gubernji wileńskiéj: 1) dom drewniany jedno-piętrowy, w mieście Wilnie na Łukiszkach, własność inżyniera-mechanika Romana Berenta; 2) majętność Czyżyszki, Felicjana Bruszewicza, w powiecie wileńskim, obejmująca ogółem dziesięcin 216, z dochodem 250 rs., ocenione na 2500 rs.; 3) majętność Woropniszki, Jana i Ludwika Duczmanów, w wileńskim powiecie, obejmująca 72 dz., z dochodem 123 rs., ocenione na 1230 rs. W gubernji mohylewskiéj: 1) folwark Szumiakina, Ignacego Bielackiego, w powiecie mścisławkim, obejmujący 77 dz., z dochodem rocznym 83 rs.; 2) folwark Dąbrówka, Franciszka Brzozowskiego, w powiecie orszańskim, ziemi dz. 492, z dochodem rocznym 173 rs.; 3) folwark Franulin, Stanisława, Józefa i Aleksandry Poźniaków, w powiecie mohylewskim, ziemi dz. 1215, z dochodem rocznym 55 rs.; 4) folwark Kaczanowszczyzna, Jazona i Antoniny Aleksandrowiczów, w powiecie orszańskim, ziemi 285 dz., z dochodem rocznym 20 rs.; 5) folwark Rakow, Klary Ważyńskiéj, ziemi dz. 237, z dochodem rocznym 281 rs. 80 k.; 6) folwark Stary-Sielec, Feliksa Łepkowskiego, ziemi dziesięcin 2792 sążni 1041 z dochodem rocznym 873 rs.

— W miasteczku Kleszczelach, będącém niedawnemi czasy smutnym teatrem nawracania nahajką unickich mieszkańców na prawosławie, stała sobie dotychczas spokojnie, statua świętego Florjana, patrona od ognia, jakich wiele w naszym kraju. Dziś dowiadujemy się z moskiewskich gazet, że w imieniu tychże gwałtem na prawosławie nawróconych mieszczan Kleszczel, zamierzają moskale na pamiątkę ukrócenia buntu i uspokojenia tamecznego kraju, jakotéż na dowód swych wierno-poddańczych uczuć dla cara, na tém samém miejscu gdzie dzisiaj stoi statua „czczonego przez Kościół łaciński Florjana,“ (wyrażenie dosłowne), wybudować murowaną kaplicę pod wezwaniem św. wielkiego księcia Aleksandra Newskiego. To w planie będące wywrócenie kolumny św. Florjana, zapisujemy w kronice prześladowania Kościoła i narodu. Wściekłość moskiewska rzuca się na najniewinniejsze przedmioty będące we czci u narodu, rozwala i niszczy domy, pałace, kościoły, krzyże i posągi świętych, — i wierzy, że tym sposobem buduje prawosławie i moskiewską narodowość!

Przegląd polityczny.

Nowy gabinet turyński przedsiębierze już przygotowawcze kroki ku przeniesieniu stolicy do Florencji i w tym celu wysłano budowniczych i urzędników administracyjnych, dla wyszukania i przygotowania mieszkań i gmachów, w którychby pomieścić się mogły odpowiednio ministerjum spraw zagranicznych, izba deputowanych i senat.

Gabinet słusznie liczy z pewnością na przyjęcie i zatwierdzenie przez nowy parlament decyzji przeniesienia stolicy. Reprezentanci narodu, nie wyłączając nawet deputowanych Turynu, znajdą niezawodnie w swoim patrjotyzmie dość siły do spełnienia téj ofiary z prywatnych interesów wielce zasłużonego miasta, dla interesu ogólnéj sprawy. Przykład króla Wiktora Emanuela, który tyle razy umiał nakazać milczenie wszelkim względom ubocznym w obec sprawy jedności, natchnie bezwątpienia reprezentantów narodu gotowością do wszelkich poświęceń.

Organ mazynizmu „Diritto“ zapewnia, że jenerał Garibaldi oświadczył się nieprzyjaźnie względem konwencji 15 września i zamierza przybyć na posiedzenie parlamentu, na które i wszystkich swoich przyjaciół politycznych usilnie wzywa. „Italie“ nie wątpi że wszyscy deputowani uznają potrzebę gorliwego współdziałania w obecnych tak ważnych okolicznościach. Nigdy Włochy nie potrzebowały tak bardzo pomocy wszystkich ludzi talentu i serca, gotowych przyłożyć się wszelkiemi siłami do uzupełnienia dzieła jedności i niezawisłości ojczyzny. To przekonanie, bezwątpienia, skłoniło marg. Pepoli, jednego z negocjatorów konwencji francuzko-włoskiéj do wystąpienia z kandydaturą w jednem z kolegjów wyborczych, gdzie niezawodnie znajdzie większość głosów, bo każdy potrafi ocenić zacne uczucia, które skłoniły znakomitego dyplomatę do wystąpienia osobiście w parlamencie przy rozprawach, nie nad konwencją w właściwem znaczeniu, bo ta zależy od prerogatywy królewskiéj, ale nad kwestją przeniesienia stolicy, która ma bezpośredni związek z tą konwencją. Margrabia Pepoli zrzeka się w tym celu posady ambasadora, stawiając tym sposobem interes patrjotyczny wyżéj nad wszelkie inne względy.

Wielka szkoda że przeszły gabinet nie wystąpił przed ogłoszeniem konwencji i projektu przeniesienia stolicy z Turynu z raportem, który przedłożył królowi, usuwając się od steru. Oświadczenie byłych ministrów że Włochy zobowiązując się do szanowania granic papiezkich i bronienia ich przeciw prywatnym zbrojnym przedsięwzięciom, równie jak wszelkiéj obcéj interwencji, nie zrzekają się bynajmniéj swoich praw i pretensji do tryumfu tych praw, które są także prawami ludu rzymskiego i że tylko siłami moralnemi dążyć będą do osiągnienia tego ważnego celu, jest tak jasne i kategoryczne, że ogłoszone wcześniéj byłoby wywarło pomyślny wpływ na opinję publiczną i odparło zwycięzko zarzuty niecierpliwych polityków, zbyt skorych w odwoływaniu się do złych namiętności.

Włosi mogli się już dostatecznie przekonać przez pięć ostatnich lat, że żaden zamach zbrojny nie może ich wprowadzić do Rzymu. Ani Cavour, ani Ricasoli, ani Minghetti, ani żaden mąż stanu nie myślał na serjo o zdobyciu Rzymu przemocą; nawet gwałtowna rewolucja w samym Rzymie przedstawiłaby wielkie niebezpieczeństwa, bo zasada władzy kościelnéj nie może być w taki sposób zwaloną. Rząd świecki papieża może tylko upaść przed wewnętrznemi trudnościami, przed niepodobieństwem utrzymania się dłużéj. „Rzym pozostawiony w takich warunkach, mówi „Nazione“, upadnie prędzéj niż jakiebądź inne państwo, będąc do koła otoczony przez Włochy i przejęty uczuciem i ideami włoskiemi. Dziś opinjia publiczna nie powinna niczego więcéj żądać tylko ścisłego wykonania traktatu warującego opuszczenie Rzymu przez garnizon francuski.

Prasa angielska nigdy nie rozumiała rzeczywistego interesu narodu włoskiego i Rzymu. Anglicy objawiali zawsze sympatję dla Włoch, ale to była zawsze miłość platoniczna podtrzymywana nieprzychylnemi uczuciami dla kościoła którego reprezentantem jest papież; nie możemy jednak zaprzeczyć, że dotychczas wszystkie rozumowania dzienników angielskich są przychylne konwencji i wszystkie jednozgodnie chwalą tekst depeszy p. Drouin de Lhuys.

Konferencje w sprawie duńsko-niemieckiéj dotychczas pozostają bez rezultatu, jednakże według korespondencji z Wiednia nowe instrukcje otrzymane przez pełnomocników duńskich pozwalają się spodziewać usunięcia ostatnich trudności jakie przedstawiają kwestje finansowe, które, według jednego listu z Berlina o mało nie sprowadziły zupełnego zerwania konferencji i wypowiedzenia zawieszenia broni ze strony mocarstw niemieckich.

Chętnie przypuszczalibyśmy, że gabinet pruski w swojéj serdecznéj przyjaźni dla Austrji, byłby rad w obec gotujących się dla niéj kłopotów ze strony Włoch, wywołać i te jeszcze jakie wznowienie wojny z Danją musiałoby sprowadzić. Ale przy najserdeczniejszéj chęci wprowadzenia w biedę swego kochanego sprzymierzeńca, gabinet pruski nie może zapomnieć o swojéj własnéj skórze i dla tego p. Bismarck pewno się więcéj niż raz namyśli zanim dobrowolnie wznowi wojnę z Danją, nie wiedząc jeszcze jak wyjdzie z Izbą za przeszłe wydatki, które się tylko pozorną sławą bohaterstwa przeciw dziesięć razy słabszym przeciwnikom opłaciły.

Konstytucyjno saski minister pan Beust bawił w tym czasie przez kilka dni w Wiedniu i jego rozmowy z hr. Rechberg były przedmiotem najrozmaitszych komentarzy w dziennikach niemieckich które od dawna przyzwyczaiły się zwracać szczególną uwagę na zręcznego dyplomatę saskiego. Według gazety kolońskiéj p. Beust przedstawił usilnie hr. Rechberg potrzebę jak najspieszniejszego ukonstytuowania księstw nadelbiańskich i uorganizowania w nich stanowczego rządu i reprezentacji narodowéj. Ten fakt spełniony, byłby według p. Beusta, najlepszym środkiem nacisku dla Danji, uwolniłby państwa związkowe od uciążliwéj potrzeby okupacji i nadałby temu krajowi zdemoralizowanemu przez system tymczasowości, potrzebny mu porządek i regularną pozycję. Tym sposobem usunęłyby się trudności jakie przedstawia kwestja następstwa tronu, bo jeżeli mocarstwa niemieckie mogły sobie przypisać prawo uzyskania ustąpienia księstw na swoję korzyść ze strony króla duńskiego, to według téj samej logiki któréj dewizą jest prawo mocniejszego, mogą ustąpić ich temu kandydatowi, którego same za najwłaściwszego uznają.

Pan Beust prekonizuje tę teorję samowoli z uwagi, że rozstrzygnienie kwestji następstwa tronu przez sejm niemiecki, wymagałoby może zbyt długiego czasu. Szanowny konstytucyjny minister saski zapomina, że wybór monarchy dla księztw nadelbiańskich, należy jedynie do ludności tych księztw, które nie na to chciały wyswobodzić się z pod rządu duńskiego, żeby los swój oddać w ręce jakiego Bismarka, Beusta albo Rechberga. Sama tylko ludność księztw nadelbiańskich ma prawo i moc wybrania sobie władcy i wybrała go już dawno, w osobie księcia Fryderyka Augustenburgskiego. Wielkie i małe mocarstwa niemieckie mają tylko prawo a raczéj obowiązek zainstalowania tego wybrańca ludu i tylko takie rozwiązanie kwestji tronu szlezwigholsztyńskiego nie będzie mogło wywołać ani protestacji Europy ani reklamacji odprawionych z kwitkiem kandydatów, opierających swoje pretensje na zbutwiałych pargaminach niezgodnych z teraźniejszą epoką, i nie uznawanych przez tegoczesne społeczeństwa polityczne.

Pan Bismarck wie, że w tym względzie będzie musiał prędzéj czy późniéj zadość uczynić woli ludu księztw, ale radby wytargować od księcia Fryderyka jakiekolwiek korzyści dla Prus i dla tego zwłóczy tę sprawę, ale jéj sparaliżować ostatecznie nie zdoła,

Przesilenie ministerjalne w Bawarji przewidywane od chwili zgonu króla Maxymiljana doszło nareszcie do dojrzałości. Prezes rady baron Schrenk, otrzymał uwolnienie od obowiązków. Zobaczymy wkrótce, jakie stronnictwo weźmie przewagę przy boku młodego króla.

Dzisiejsza poczta z Paryża przyniosła nam dosłowny text konwencji 15 września, protokółu dodatkowego i deklaracji podpisanéj w dniu 3 b. m. przez pp. Drouin de Lhuys i Nigra, z któréj dowiadujemy się, że dwuletni termin w ciągu którego armja francuzka ma zupełnie opuścić Rzym, liczyć się ma od daty podpisania przez króla dekretu przeniesienia stolicy, którego projekt przedstawiony zostanie parlamentowi włoskiemi.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny. J. Wagner.